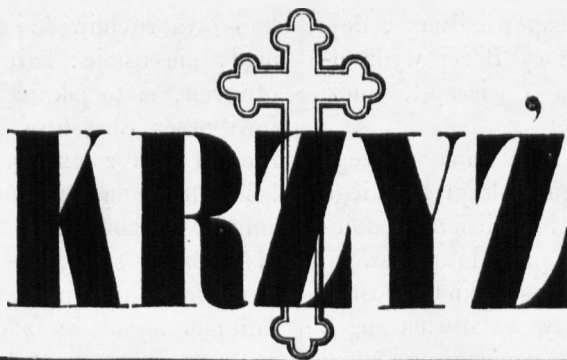


Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

**Przedpłata wynosi:**

| W MIEJSCU                      | Z POCZTĄ |
|--------------------------------|----------|
| Rocznie 3 Zł. . . . .          | 60 kr.   |
| Półrocznie 1 „ 75. kr. . . . . | 30 „     |
| Czwierćrocznie 1 . . . . .     | 15 „     |
| Dodatek rocz. 2 Złr. . . . .   | 10 „     |

Za granicami Państwa Austryjackiego drożej o wartość marki pocztowej.



Redakcyja i Ekspedycyja „KRZYŻA” przy Ulicy Grodzkiej pod L. 88 na dole.

**Przedpłatę przyjmują:**

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzęda pocztowe oraz właściciele drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

*Sobór powszechny na r. 1869 i t. d. zapowiedziany  
(p. N. Krzyża. 28 z 12 lipca i 39 z paźd. br.)*

Już nieraz korzystaliśmy z tutejszego dziennika, *Czasu*, podając w naszym czasopiśmie dokumenta z niego wyjęte; sądząc, że nie wszyscy Szan. Czytelnicy nasi zaopatrzeni są w tę katolicką gazetę a tém mniej może w klerykalne jak nazywają, poznańskie najpoważniejsze, zaprawdę! czasopismo *Tygodnik Katolicki*; sądząc prócz tego, że są niekiedy sprawy tak wielkiej wagi, iż nie, pewniej części tylko społeczeństwa, ale Ogółowi wykształceńszej klasy, wypada nad niemi się zastanowić; są, jakieśmy w Nr. 27 naszego tygodnika się wyrazili, przedmioty zasługujące na głęboką rozagę i wierne potomności przekazanie. Korzystamy z przysługującego wszystkim pod tym względem prawa i wolności; tém bardziej, że cobyśmy mogli, iż *Krzyż*, jako religijnomoralne czasopismo i organ pobożnej katolickiej społeczności naszej dla treści jaką zawiera, nigdzie nie podlega, po przeczytaniu, losowi zniszczenia.

Winniśmy wszelako oświadczyć *Czasowi* publiczną podziękę tak za wstępne artykuły jak i różne korespondencje duchem katolickim i miłością Kościoła natchnione; co dlatego ośmielamy się podnosić, że wiele innych polskich czasopism i dzieł zarążonych cudzoziemskim jadem najgorszych zasad roznoszą niestety! po naszym kraju, nie pochodnię zdrowej cywilizacyi, ale głównie swędu i dymu znikczemnienia ducha lub pożogę najdroższych skarbów w spuściznie przekazanych nam przez wielkich przodków naszych. Przy tém jednak najsluszniejszém uznaniu zasług chcielibyśmy się zastrzedz po niekąd przeciwko niektórym niewłaściwościom tego samego czasopisma,—o których obecnie musimy zamilczeć; wiemy, że *errare humanum est*, i my sami najchętniej przyjmujemy wszelkie sprostowania. Prosimy tylko, aby niektóre wyrażenia i ustępy korespondencyj, z Paryża i z Rzymu, któreby obrażały katolickie

przekonanie, lub religijnomoralne uczucie, zastąpić kropkami.—Teraz wracamy do naszego przedmiotu.

Poprzednio podaliśmy bullę Ojca św. zapraszającą wszystkich schyzmatyckich biskupów na sobór powszechny w Rzymie d. 8 Grudnia r. przyszl. rozpocząć się mający. Poniżej umieszczamy znów podobną encyklikę do wszystkich *protestantów* i innych *niekatolików* wystósowaną, jak ją *Czas* Nr. 232 w polskim podał przekładzie.

*Do wszystkich protestantów i innych akatolików.*

**Papież Pius IX.**

Wiadomo wam już wszystkim, że wyniesieni, chociaż niegodni, na tę Stolicę Piotrową, a tém samém postawieni na czele najwyższego zarządu całego Kościoła katolickiego i opieki przez samego Chrystusa Pana z nieba Nam poruczonej, za stósowne uznaliśmy powołać do siebie wszystkich wielebnych braci całego świata biskupów i zebrać na Sobór powszechny w roku przyszłym odbyć się mający, a byśmy z tymiż wielebnymi braćmi do udziału w pieczołowitości Naszej powołanymi powziąć mogli wszelkie te postanowienia, jakie stosowniejsze i potrzebne są do rozproszenia ciemności tyłu zarażliwych błędów, które z największym dusz uszczerbkiem wszędzie coraz bardziej wzmagają się i wicherzą, jako też dla coraz większego z każdym dniem utwierdzenia i pomnożenia w ludach chrześcijańskich Naszej pieczy powierzonych, królestwa prawdziwej wiary, sprawiedliwości i prawdziwego Bożego pokoju. Silnie zaufani w najściślejszy i najdroższy sojusz węzła, jakim z Nami i z tą Stolicą Apostolską ciż wielebni bracia dziwnie są połączeni, którzy nigdy nie zaniechali w żadnej chwili najwyższego Naszego papieztwa, najświetniejsze składać dowody wiary, miłości i poszanowania dla Nas i tej Stolicy św.; na tej opieramy się nadziei, że jak w przeszłych wiekach inne powszechne Sobory. tak i w niniejszem stuleciu So-

bór ten powszechny przez nas zapowiedziany, dojrzałe i najpomysłniejsze przy pomocy Bożej wyda owoce, na większą chwałę Boga i wieczyste ludzi zbawienie.

Ta więc nadzieja pokrzepieni i Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który za całego rodzaju ludzkiego zbawienie oddał ducha swego, miłosierdziem podnieceni i zachęceni, nie możemy z powodu przyszłego Soboru nie przemówić do tych wszystkich apostołskimi i ojcowskimi słowy, którzy jakkolwiek tegoż Jezusa Chrystusa jako Odkupiciela uznają i imieniem chrześcijan się szczycą, jednak prawdziwej wiary Chrystusa nie wyznają, ani idą za współnictwem z Kościołem katolickim. Czynimy to, aby ich z całą żarliwością i miłością jak najmocniej przestrzedz, upomnieć i zakląć, iżby chcieli dojrzałe zastanowić się i rozważyć, czy postępują drogą przez tegoż Chrystusa przepisaną, która do wiecznego prowadzi zbawienia. Nikt zaiste zaprzeczyć i wątpić nie może, że sam Chrystus Jezus, aby do wszystkich pokoleń ludzkich owoc swego odkupienia zastosować, swój na ziemi na Piotrze jedyny zbudował Kościół, to jest jeden, święty, katolicki, apostołski, i jemu wszelką potrzebną nadał władzę, aby cały i nienaruszony strzegł wiary przybytek i aby ta wiara wszelkim ludom, plemionom i narodom udzielaną była, aby przez chrzest wszyscy w tajemnicze jego ciało skupiali się ludzie i w nich zawsze zachowała się i uprawiała owa nowa łaska życia, bez której nikt nigdy nie może na wieczne zasłużyć i osiągnąć życie, i aby ten Kościół tworzący tajemnicze jego ciało w własnej swój naturze zawsze stały i niezachwiany pozostał, kwitnął, i wszystkim synom swoim wszelkiemu zbawienia pomocy dostarczał. Każdy więc, kto dokładnie rozważy i rozbierze warunki, w jakich znajdują się rozmaite, różniące się między sobą religijne stowarzyszenia oderwane od Kościoła katolickiego, który od Chrystusa Pana i Jego Apostołów bez przerw przez prawowitych uświęconych swych pasterzy zawsze wykonywał i w teraźniejszości również wykonywa władzę Boską, przez samego Pana sobie nadaną, łatwo przekonać się winien, że ani żadne pojedyncze, ani wszystkie razem połączone owe towarzystwa, żadną miarą nie stanowią i nie są owym jedynym, katolickim kościołem, który Chrystus Pan zbudował, ustanowił i chciał aby istniał, ani też za członków lub część tegoż kościoła w żaden sposób uważane być nie mogą, skoro od jedności katolickiej widocznie są oderwane. Gdy atoli tego rodzaju towarzystwom brak owęj żywój od Boga ustanowionej powagi, która ludzi spraw wiary i obyczajów prawideł naucza, kieruje nimi i rządzi w tém wszystkim, co do zbawienia wiecznego należy; gdy same towarzystwa w doktrynach swych ciągle się zmienia-

ły i owa ruchliwość i zmienność u owych towarzystw nigdy nie ustaje: każdy łatwo pojmie i wie jawnie i otwarcie, iż to jak najmocniej sprzeciwia się Kościołowi przez Chrystusa Pana ustanowionemu, w którym prawda zawsze jest niezachwiana, i trwać i w całości strzeżoną być winna, żadnej nigdy nie ulegając zmianie, jako skarb temuż Kościołowi powierzony, dla którego straży obecność i pomoc Ducha św., temuż Kościołowi na zawsze była przyrzeczoną. Nikomu nie tajno, że z owych niezgód zdań i doktryn społeczne także powstają odszczepieństwa i że z nich biorą źródło niezliczone wyznania i sekty, które z największą dla chrześcijańskiej i świeckiej Rzeczypospolitej szkodą coraz bardziej się szerzą.

Ktokolwiek bowiem religiję za podwalinę społeczeństwa ludzkiego uznaje, nie może nie przyznać i nie wyznać, jaką na świeckie społeczeństwo siłę tego rodzaju zasad i religijnych towarzystw walczących z sobą, rozdział i niezgodność wywarły, i jak gwałtownie zaprzeczenie władzy od Boga ustanowionej dla kierowania przekonań umysłu ludzkiego i nadawania zwrotu działaniom ludzi, tak w prywatnym jak w społecznym życiu, roznieciło, rozwinęło i żywiło owe najniebezpieczniejsze spraw i czasów ruchy i zawichrzenia, jakie miotają i dręczą w sposób nieszczesny wszystkie prawie ludy.

Dlatego ci wszyscy, którzy się nie trzymają jedności i prawdy kościoła katolickiego, niechaj wezmą pochop z tego soboru, jakim kościół katolicki, do którego przodkowie wasi należeli, nowy najściślej- szej jedności i niepokonanej żywotnej swęj siły stawia dowód, a odpowiadając potrzebom swych serc, niech usiłują wyrwać się z tego stanu, w którym własnego swego zbawienia pewni być nie mogą. Niechaj nie przestają najgorętsze do Pana miłosierdzia zanosić modły, aby obalił mur rozdziału, rozwiął mgłę błędów i przywrócił ich na łono świętej matki Kościoła, w którym przodkowie ich zbawienną mieli karm, życia, w którym jedynie cała Chrystusa Jezusa doktryna jest zachowaną, przekazywaną, i łaski bożej rozdzielane są tajemnice.

Ponieważ z obowiązku najwyższego Naszego urzędu apostołskiego przez Chrystusa Pana nam powierzonego, wszelkie dobrego pasterza powinności jak najgorliwiej wykonywać i wszystkich całego świata ludzi ojcowską miłością darzyć i obejmować winniśmy, wydajemy te Nasze do wszystkich oderwanych od Nas listy, w których ich także usilnie napominamy i zaklinamy, aby się pośpieszyli wrócić do jedynęj owczarni Chrystusa, albowiem pragniemy z całej duszy jak najusilniej ich w Chrystusie Jezusie zbawienia i lękamy się, abyśmy nie musieli kiedyś zdać sprawy temu Naszemu Sędziemu, jeżeli, o ile jest w Nas, nie wskażemy im i nie ubezpieczymy drogi do osią-

gnięcia owego wiecznego zbawinnia. W każdej zaiste modlitwie i prośbie błagalnej obok składania dzięk, nie omieszkujemy dzień i noc dla nich o niebieskiego światła i łask obfitosć wieczystego dusz Pasterza kornie i gorąco upraszać. A ponieważ zastępczo Jego tu na ziemi, chociaż niegodni, piastujemy władzę, dlatego błądzących synów powrotu do Kościoła katolickiego z otwartymi rękami najgoręcej oczekujemy, a-bysmy ich w domu niebieskiego Ojca z miłością przyjąć i niewyczerpanemi Jego skarby uposażyć mogli. Albowiem od tego najpożądańszego do prawdy i wspólności z Kościołem katolickim powrotu, nietylko pojedynczych, lecz całego również chrześcijańskiego społeczeństwa zbawienie jak najmocniej zawisło i świat cały prawdziwego pokoju używać nie może, póki nie będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.

Dan w Rzymie u św. Piotra d. 15 września 1868 roku, Papiestwa Naszego roku dwudziestego trzeciego.

## O śmierci Najświętszej M. Panny

według opowiadania Katarzyny Emmerich.

*Dalszy ciąg.*

Od Wniebowstąpienia Jezusa przejmowała całe Jój jestestwo jedyna chęć coraz wzrastająca i trawiąca Ją coraz bardziej. Jan i Marya uklękli przed ołtarzykiem, a pomodliwszy się razem czas pewien, Jan powstał i dobył z zanadru puszeki metalowej, w której był Przenajświętszy Sakrament pod postacią białego chleba. Wymówił następnie kilka słów tonem poważnym i uroczystym i podał eucharystyą Najśw. Pannie. Nie podawał Jój wcale kielicha.

Opodal za domem, na drodze wiodącej na szczyt góry, Najśw. Panna urządziła podobieństwo Drogi krzyża. Mieszkając w Jerozolimie, nie ustawała i chwili od śmierci Syna swego, uczuwać największą serca boleść, i skrapiać łzami swojemu miejscu, na których cierpiał swą mękę. Odmierzyła krok w krok wszystkie odległości a jój miłość nie była zdolną obejść się bez tego rozpamiętywania ustawicznego Drogi krzyżowej.

Wnet po swoim tu przybyciu oddawała się po całych dniach rozpamiętywaniu męki Zawiciela, przechodząc drogę wiodącą na szczyt góry. Z początku sama jedna przechodząc tę drogę według liczby kroków, które tylekroć liczyła, wymierzyła odległości między miejscami, w których podczas męki swój najboleśniej ucierpiał Zbawiciel. Na każdym takim miejscu postawiła kamień; lub jeżeli na którym z nich było drzewo, uczyniła na niem swój znak. Droga wiodła do lasu, w którym jedno wzgórze przedstawiało Kalwaryją, a niewielka grotta na inném wzgórzu Grób święty.

Podzieliwszy na 12 stacyi tę drogę krzyża, przechodziła ją ze swoją służącą, pogrążona w milczącym rozpamiętywaniu. Zatrzymywały się w każdym miejscu przypominającym straszniejszy ustęp z męki Pańskiej, rozważały wsercu tajemne jego znaczenie i dzięki czyniły Panu za miłość Jego lejąc łzy współczucia. Później urządziła lepiej stacyje i wypisała rylcem na

każdym kamieniu znaczenie tego miejsca i urządziła grotę świętego Grobu, tak iżby było można wygodnie się w niej modlić. — Z czasem całą tę drogę jeszcze coraz lepiej urządzono: po śmierci Najśw. Panny widziałam tę drogę zwiedzaną przez chrześcijan, którzy tam na twarz padali i całowali ziemię.

Po 3-ech latach pobytu swego w Efezie, Maryja udała się do Jerozolimy; dokąd towarzyszyli Jój Piotr z Janem. Widziałam tam i św. Tomasza; mniemam że odbyto się koncylium w Jerozolimie, któremu przewodniczyła Maryja i poszli za Jój zdaniem.

Przybywszy wieczorem, nim weszła do miasta odwiedziła górę Oliwną, Kalwaryją, Grób święty i wszelkie święte miejsca pod Jerozolimą. Matka Boska była tak cierpiącą i tak wzruszoną, że zaledwie utrzymywała się na nogach swoich, prowadzona przez Jana i Piotra.

Drugi raz na półtora roku przed swą śmiercią odwiedziła jeszcze Jerozolimę. Zwiedziła podobnie święte miejsca w towarzystwie Apostołów, smutek Jój wtedy był niewypowiedziany, i wolała bez przerwy jęczać: „O mój synu! mój synu!“ Kiedy znalazła się na miejscu gdzie Zbawiciel upadł pod krzyżem, wrażenie tej bolesnej pamiątki sprawiło, że upadła prawie konająca i myślano już o grobie dla Niój. Sama obrała na niego grotę na górze Oliwniej; a święty Jędrzej z pewnym chrześcijaninem grób w niej przyrządził. Rozgłosiło się nawet w Jerozolimie, że już umarła; ale wyzdrowiała jeszcze i powróciła do Efezu, gdzie w półtora roku umarła. Czczony był zawsze grób Najśw. Panny na górze oliwniej i kościół tam później zbudowano; a Jan Damascen napisał z tego powodu, idąc za ustnymi podaniami, jakoby umarła i pochowana była w Jerozolimie.

Pomiędzy świętymi niewiastami mieszkającymi w chrześcijańskiej osadzie pod Efezem były i krewne Najśw. Panny, jakoto: siostrzenica Anny prorokini, która była krewną św. Anny a bliższą jeszcze świętej Elżbiety; inna imieniem Mara była siostrzenicą św. Elżbiety. Mara miała kilku synów, z których Natanael był oblubieńcem na godach w Kanie galilejskiej, przyjął on potem chrzest pod imieniem Amator; inni jój synowie byli wszyscy uczniami Jezusa. Widziałam też przy Najśw. Pannie Jój starszą siostrę Maryję Heli i Jój drugą siostrę młodszą, którą św. Anna miała z drugiego małżeństwa. Ta Maryja Heli była babką, Apostołów Jakóba Młodszego, Tadeusza i Szymona—była już bardzo podeszłą w latach albowiem o 20 lat starszą od Najśw. Panny. Była tam także Maryja Kleofasowa córka Maryi Heli, oraz Maryja córka téż Kleofasowej. Wszystkie te święte niewiasty mieszkały w okolicy otaczającej dom Najśw. Panny, a schroniły się tam przed prześladowaniem jakie ich ściagało w Jerozolimie. Osiedliły po grotach, w skałach wydrążonych i przyrządzonych na mieszkania za pomocą desek i plecionek z gałęzi.

Widziałam Najśw. Pannę bardzo osłabioną wiekiem; nie było przecież w Niój innego znaku starości prócz wyrazu żądzy trawiącej ją i niejako popychającej do Jój przemienienia. Miała nadzwyczajną powagę; nie widziałam Jój nigdy śmiejącej się, tylko niekiedy uśmiechała się z wyrazem rozrzewnienia.

Im dalej zachodziła w wiek, tem oblicze Jój wydawało się bielszym i przezroczyściejszym. Była szczupłą

ale nie miała zmarszczków, ani żadnej oznaki starości i stała się jakby duch czysty. Nakrótko przed śmiercią Najśw. Panny, widziałam jak Apostołowie z różnych stron świata do Jój domu przybywali: Piotr, Jędrzej, Jan, Tadeusz, Bartłomiej i Maciej a z nimi Nikanor, jeden z siedmiu dyakonów bardzo czynny i usłużny; potem przybyli Jakób Młodszy i Mateusz bracia ale z innych matek, bo Alfeusz ich ojciec zostawszy wdowcem poślubił Maryję Kleofasównę; Mateusz był z pierwszego małżeństwa. W końcu przybył Szymon, brakowało jeszcze Jakóba Starszego, Filipa i Tomasza. Przybyło również kilku uczniów, między innymi Jan Marek i syn lub wnuk Symeona, który dozorował był ofiar w jerozolimskiej świątyni, razem około dwunastu uczniów.

Piotr odprawił mszą św. przed ołtarzem: przy łóżku Najśw. Panny stał taboret trójkątny a na nim filiżanka z łyżeczką; jedna niewiasta była ciągle przy Maryi. Po świętej ofierze Piotr podał Jój znowu przenaświętzy Sakrament; a podczas tego Apostołowie stali od ołtarza aż do łóżka Najśw. Panny dwoma szeregami, korząc się głęboko; wszystkie przepierzenia osłaniające sypialnię Maryi, były wtedy usunięte na bok.

Widziałam znowu jednego z następnych dni odprawianą ofiarę mszy św. przy Maryi; niewiasta jakaś klęczała obok Jój łóżka, ona siadała niekiedy, a wtedy niewiasta przy Niej będąca, podawała Jój łyżeczką napój z filiżanki. Maryja miała na swém posłaniu krzyż Zbawiciela; przyjmowała znowu przenaśw. Sakrament.

Innego dnia widziałam przy Najśw. Pannie odprawioną mszę św. jak zazwyczaj: Maryja siadała często w ciągu dnia i przyjmowała napój z łyżeczki. Około 7-ej wieczorem przybył Jakób starszy z Hiszpanii, przeszedłszy przez Rzym z trzema towarzyszami, Tymonem, Eremenzearom i jeszcze trzecim. Później przybył Filip z Egiptu z jednym towarzyszem.

Apostołowie i uczniowie przybywali zazwyczaj niezmiernie utrudzeni. Mieli w ręku długie laski zakrzywione, godność ich oznaczające. Ich długie białe płaszcze zachodziły aż na głowy, formując jakby kaptury. Mieli pod spodem długie tuniki kapłańskie z białej wełny, które były otwarte, na przedzie tylko zawiązane na rzemyki zamiast guzików. W podróży podpasywali swoje odzienie. Niektórzy nosili sakiewkę zawieszoną na boku.

Przybywający ściskali czule tych, których już zastali: wielu z nich płakało zarazem z radości i boleści, oglądając swoich przyjaciół w tak smutnej okoliczności. Składali potem swoje laski i płaszcze a opuszczali do samej ziemi swoje białe szaty, brali następnie szeroki pas z napisami. Umywano im nogi; zbliżali się do łóżka Maryi i pozdrawiali Ją z uszanowaniem. Miała niekiedy siłę przemówić do którego z nich słów kilka. Nie widziałam, iżby przyjmowali inną żywność prócz chleba, pili z fiaszeczek które nosili przy sobie.

Na niejaki czas przed śmiercią, Najśw. Panna skoro już wewnątrz została ostrzeżoną o swoim połączeniu się z Bogiem swoim, z Synem swoim, ze swoim Odkupicielem, niezadługo nastąpić mającém; prosiła o spełnienie obietnicy, jaką był dał Jój Jezus w domu Łazarza, w Betanii, w wigilię swego Wniebowstąpienia.

Było mi zaś okazaniem w duchu, jak Jezus, kiedy Go Maryja prosiła, aby Jój nie pozostawił na długo na tym padole też po Wniebowstąpieniu, powiedział

Jój, jakie duchowe prace odbyć Jój jeszcze należy przez ciąg pobytu Jój na ziemi. Uwiadomił Ją także, że na Jój prośbę Apostołowie i wielu z uczniów zbiórą się przy Niej, aby być przytomnymi Jój śmierci; nadmieniał Jój, co im ma powiedzieć i jak ma im dawać swoje błogosławieństwo.—Widziałam zarazem, jak mówił do niepokieszonj Magdaleny, aby poszła na pustynię, a do Jój siostry Marty, aby założyła gminę niewiast—dodał, że zawsze będzie z nimi.

Kiedy Najśw. Panna modliła się o to, iżby apostołowie do Niej przybyli, widziałam jak zostali powoływani z różnych części świata.

Apostołowie pozakładali kościołki w różnych miejscach, gdzie nauczali: wiele z tych było poprostu uplecionych z gałęzi, utynkowanych mółem; wszystkie te kościołki były podobne kształtem do domu Maryi pod Efezem. Były w nich ołtarze i odprawiano w nich ofiarę mszy św. Widziałam ich wszystkich, jakkolwiek w odległych byli stronach, uwiadomionych przez objawienia, aby się udali do Najśw. Panny. W ogóle podróże Apostołów z tak dalekich krajów odbywały się cudownym sposobem: częstokroć sami o tem niewiedząc, podróż odbywali z nadziemską pomocą, przebywając niepostrzeżeni przez tłum ściśniętego ludu i czyniąc wiele innych jeszcze cudów oprócz tych, o których jest mowa w piśmie św. Wszyscy mieli przy sobie kości lub relikwie proroków i męczenników. Kiedy Pan powoływał apostołów do Efezu, Piotr i Maciej znajdowali się wówczas w Antyochii. Jędrzej idący z Jerozolimy, gdzie ucierpiał prześladowanie, o małą odległość był od nich. Widziałam jak Piotr i Jędrzej zatrzymywali się na noc lub na spoczynek w miejscach bardzo bliskich od siebie. Piotr spał raz pod murem, kiedy jaśniejący młodzieniec zbliżył się do niego i przebudził wzięwszy go za rękę, powiedział jemu, aby śpieszył czempredzej do Maryi, i że spotka w drodze swego brata Andrzeja. Piotr osłabiony już wtedy wiekiem i trudami apostołstwa siedział na swoim posłaniu, podpierając się rękami o kolana, kiedy słuchał anioła. Skoro posłannik niebieski znikł, wstał opasał się, zawdziął płaszcz, wziął swój kij i wyruszył w drogę. Wnet zeszedł się z Jędrzejem, który miał podobnie objawienie. Dalej idąc razem, spotkali Tadeusza i tak przybli do Maryi, gdzie już zastali Jana.

Jakób Starszy był błydy i wysmukły z włosami czarnymi, przybył z Hiszpanii do Jerozolimy z kilkoma uczniami. Po śmierci Maryi mieszkał w Jerozolimie, ze swymi uczniami, gdzie poniósł męczeństwo. Jego oskarżyciel nawrócił się, był ochrzczony przez niego i z nim razem ścięty. Juda, Tadeusz i Szymon byli w Persyi i tam odebrali wezwanie swoje.

Tomasz był szczupły, miał włosy ciemno-miedziane. Był ze wszystkich najdalej a przybył dopiero po śmierci Najśw. Panny. Kiedy anioł przybył go zawiadomić, aby szedł do Efezu, Tomasz znajdował się w jakiejś chacie ze trzciny i modlił się. Potem go widziałam na morzu w czółnie z jednym służącym, człowiekiem wielkiej prostoty; przebywał następnie ład stały, nie zatrzymując się w żadnym mieście. Przybył z nim jeszcze i inny uczeń. Tomasz był w Indyach, kiedy odebrał rozkaz, ale nim go odebrał, powziął był zamiar udania się dalej na Północ aż do Tartaryi i nie mógł się rozstać z tym zamiarem, chcąc zawsze czynić zbyt wiele, przybywał często zapóźno. Udał się ku północy

aż pod granice Chin i dostał się aż do posiadłości dziesiętnych rosyjskich. Tam ponowiony mu był rozkaz i zwrócił się wielkim pędem ku Efezowi. Służący, którego miał z sobą, był barbarzyńcem ochrzczonym przez niego. Tomasz nie doszedł do Tartarii po śmierci Maryi; ale w Indyjach był włóczęgą zakłóty. Widział tam wzniesiony przez niego kamień, na którym zwykł był modlić się i były na nim znaki wyciśnięte kolanami św. Tomasza; miał powiedzieć, że skoro morze dojdzie do tego kamienia, kto inny po nim opowiadać będzie Jezusa Chrystusa.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

*Fundacja sześciu stypendyjów dla czeladzi rzemieślniczej przez ś. p. ks. Ludwika Łętowskiego, biskupa jopejskiego i t. d.*

Przeżywszy la 80 obłożone, dopełniwszy za łaską Bożą lat 50 kapłaństwa, na pamiątkę odbytych Sekundycy 10 Maja 1868 r. oddałem za życia na rzecz arcybactwa Miłosierdzia i banku pobożnego w Krakowie 9,000 złr. austr., przeznaczone z dniem śmierci mojej na wieczysty fundusz dla sześciu stypendystów, czeladzi rzemieślniczej krakowskiej, poddając tę fundację moją pod opiekę i zarząd Arcybactwa.

Te 6 stypendyjów idą w tym porządku po siebie: kowal, ślusarz, cieśla, stolarz, murarz i garncarz. Stypendyum trwa lat trzy. Stypendysta ma wędrować 2 lata za granicą, pobierając w 1-szym roku 100 złr. w 2-gim 50 złr., a za powrotem do domu w 3-cim roku ma odebrać zapomogi 100 złr. austr.

Stypendysta ma być katolik, lat między 14-tu a 19-tn, ma umieć czytać, pisać i rachować, ma mieć świadectwo dobrego zdrowia i moralności, być rodem z Krakowa i znać rzemiosło, na które z kolei stypendyum przypada.

Okolo pierwszych dni Maja przypada święto Opieki św. Józefa a stypendyści chodząc będą pod nazwą *braci opieki św. Józefa*. Przy wyprawianiu i po powrocie stypendystów z wędrowki, będzie msza św. w kościele św. Barbary, a kapłan przemówi: że człowiek stworzony jest do pracy, że praca jest modlitwą, a ludzie za pracą przychodzą do życia porządnego i bytu dobrego. Stypendyści przy tym nabożeństwie mają się spowiadać, Ciało i Krew Pańską przyjmować i odebrać upomnienie do wdzięczności dla Arcybactwa, aplikacją dobrą, tak, iżby kowal powróciwszy znał się na kowalstwie, ślusarz na robocie mosiężnej, cieśla poznał budownictwo, także i murarz: stolarz żeby poznał snyderstwo, a zdun żeby umiał wszelką robotę garncarską, wypalania cegły, kaffi, dachówki, stawiania pieców i t. d. Nakoniec stypendyści przychodzący z powrotem, mają usłyszeć że powinni miłość chrześcijańską między sobą zachować, wzajemnie się wspomagać, i nabożeństwa tego do czwartego pokolenia nie zapominać.

Turnus wyprawiania i powrotu stypendystów, odbywać się będzie trójkami: trójka 1-sza składać się będzie z kowala, ślusarza i cieśli, a trójka 2-ga, ze stolarza, murarza i zduna. Turnus rozpoczyna się w Maju, gdy procent już dojdzie do kwoty potrzebnej na wyprawienie 1-szej trójki.

Zapis ten nasz na sześciu stypendystów, chcąc go mieć wieczystym, oddaję zupełnie, pod zarząd i opiekę szanownego Arcybactwa Miłosierdzia i banku po-

bożnego w Krakowie. Rządzone duchem założyciela swego ks. Piotra Skargi, przetrwało wieki, wiele przeżyło kolei smutnych dla kraju, ale zaszczerpiona w niem pobożność i cnoty, nie tylko nie przygasły, ale rozkwitły się cudownym sposobem. Takiemu to więc szanownemu Arcybactwu, pod jego opiekę z zapisem się tulę, zupełnie go jego opiece oddaję, z władzą zmieniania tych punktów, któreby się w czasie późniejszym mniej stosownemi stać mogły.

Kraków, 14 Sierpnia 1868 r.

*Ks. L. Łętowski. (m. p.)*

(podpisy świadków i t. d.)

Jak zdrowo zapatrywał się śp. ks. Ludwik Łętowski na potrzeby naszego czasu, jak gorącą i świętą miłością chrześcijańską pałało jego serce, złożył tego nowy dowód w utworzonej przez siebie fundacji. Zaisze! brak u nas wielu, bardzo wielu środków i sposobów podniesienia dobrobytu kraju: lubo Opatrzność obdarzyła nas hojnie, w skarby przyrody i przyniote duchowe: zużytkować ich jednak nie umiemy jeszcze. Powiedział ktoś bardzo trafnie, że *praca* jest także kapitałem, może pewniejszym niż pieniądz, więcej gwarancyi dająca niż dobra ziemskie, gleba, kamienice, nieruchomości, podległe licznym zniszczenia przypadkom. Ale praca tylko z *modlitwą* uszczęśliwia pojedyncze osoby i przysparza pomyślności drugim; tylko religijny, moralny, uczciwy, zgola wedle zasad św. wiary rządzący się pracowity człowiek i sam znajdzie święty na ziemi spokój sumienia i przyniesie sowity społecznosci pożytek. Na brak tych dwóch źródeł bogactwa i prawdziwego szczęścia choruje społeczeństwo; rzadko, by te dwa żywioły szły ze sobą w parze, ręka w rękę: albo źle zrozumiana pobożność, albo nieuczciwa zapobiegliwość spaczają wielkie przeznaczenie człowieka, ubliżają prawdzie religijnej i sieją niesmak, niezadowolenie, podejrzania, zawiści, krzywdy, podejścia i t. d. wśród dzieci jednego Ojca, wśród rodaków tej samej ojezyny. Praca rozumna, chrześcijańska, ofiara szlachetna i oszczędność, to tylko źródłem obitego błogostawieństwa nieba. Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Umieściliśmy ów wyjątek z testamentu śp. ks. Łętowskiego, świadczący, jak ten światły i pobożny kapłan i biskup wysoko cenił religijną, chrześcijańską pracowitość, jak modlitwę na zasadach świętej wiary opartą!

## Antychryst.

*Ciąg dalszy.*

Dopiero Karol Wielki wystąpił przeciwko nadużyciom piekła, oczyścił świat z bałwochwalstwa i nadał Kościołowi Chrystusowemu prawdziwe panowanie. Nadto ogłosił prawo Ewangelii u wielu narodów, zakazał nazywać obywatelom i przypuszczać do praw wolności tego, któryby Chrystusa Bogiem nie wyznawał, i ustanowił najsurowsze prawo na heretyków, bluźnierców i zgorszcycieli. Te święte urządzenia i prawa zbawienne wprowadzone przez Karola praktykowały się w Kościele katolickim aż do naszych czasów, nietylko w

krajach katolickich ale i u heretyków, którzy dobro kraju i poddanych takowym prawom wielce przypisywali. Ścisłe zachowanie tych praw i obowiązek ich rozszerzania trwał aż do rewolucji francuskiej. Ta dopiero z całą gwałtownością powstała na wszystko co boskie, święte i zbawienne dla duszy. Przypuściła do obywatelstwa zarówno Turka, Lutra i Żyda, jako i najuczciwszego wyznawcę Chrystusa. Wszystkim zarówno wolno było ubiegać się o posady w kraju nawet takie, które miały ścisły związek z kościołem i religią; owszem rozwiązano szatan po spełnieniu lat tysiąca nie przestał na równouprawnieniu, ale swoich adherentów, swoich wyznawców wynosił na pierwsze urzędy, powierzał im ster narodu i rządy nad prawowiernymi katolikami, a tak ci ostatni rządzeni przez najpierwszych wrogów kościoła i wiary doznali większego ucisku i prześladowania nad chrześcijan z pierwszych wieków Kościoła. Przysłuchajmy się dziś mowom bezbożnych ateuszów i naczelników sekty fran-masońskiej, czy każdy z tych panów nie jest pierwszym obrońcą innonwierców, niewiernych i lutrów? Sam Wolter niegdyś z d'Alambertem swoim najwierniejszym przyjacielem: poruszyli wszystkie sprężyny w stołecznych miastach Europy, aby za pośrednictwem dworów wyrobić Izraelitom pozwolenie powrotu do Ziemi świętej i na nowo odbudowania kościoła Salomonowego w Jeruzalem, jedyne tylko aby na złość zrobić Chrystusowi i zadać kłamstwo Jego świętym prorocstwom. Zaprawdę okrutni byli w pierwszych wiekach poganie w prześladowaniu i bałwochwalstwie kamiennych posągów, ale mniej szkodzili tamci w swojej ciemności zostający, aniżeli dzisiejsi materjaliści, ateusze w chrześcijańskiej wierze zrodzeni. Bałwochwalca poganin lubo nie znał Boga prawdziwego, wyznawał jednak bądź z podania swoich naddziadów bądź z naturalnego uczucia wiele prawd, które dziś religia katolicka podaje. Paganie wyznawali objawienie, nieśmiertelność duszy, niebo i piekło: wychwalali także wierność małżeńską w Lukrecyi, czystość panienską w Westalkach; słowem byli to ludzie bez podstawy wiary prawdziwej, otoczeni ze wszech stron błędem, ale wiadomości o cnotach pochodzących z natury człowieka nigdy nie stracili. Tym czasem racjoniści, filozofowie i postępowcy dzisiejsi, nietylko że odrzucają objawienie, nieśmiertelność duszy, karę i nagrodę; ale sami tyle nierozumni że przychodzą do oddania czci boskiej stworzeniu, człowiekowi najwystępniejszemu, i tak prawdy nadprzyrodzone jako i te które pochodzą z natury i rozumu odrzucają. Dopóki więc szatan nieprzyjaciel duszy siedział w piekle skrępowany łańcuchem, takich bluźnierców ścigały prawa krajowe i najsurowsze kary; dzisiaj nietylko że kary na nich usunięte, ale owszem publiczne otrzymują poklaski i promocyje do wyższych urzędów. Z tej to przyczyny rozmnożyli się po całym świecie, szczególnie większe miasta przepelnione i zaraza coraz bardziej się rozszerza. Wszystko to jest skutkiem tolerancji o której wyżej mówiliśmy i widoczny tryumf szatana nad prawowiernymi ludami; jeżeli dziś jeszcze ten nieprzyjaciel nie jest spuszczonej z łańcucha, jeżeli nie rozpoczął swego panowania, kiedyż więc spodziewać go się należy? Wszystko co potrzeba do uorganizowania jego królestwa zupełnie skończone, potrzeba tylko odnowić scenę wysilenia piekła z roku 1794, a cały świat podbitym wkrótce zostać może. Samo upowszechnione

zepsucie moralności i zdeptanie najpierwszej chrześcijańskiej cnoty, czy nie jest to jasną wskazówką, że całemi siłami powstało piekło, aby podbić chrześcijan niegdyś wytrwałych a dziś niedołężnych, zachwianych i słabych? Prawdziwie o dzisiejszych czasach pisze Paweł święty do Tymoteusza. *Wiedz o tém, że w ostateczne dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie samych siebie miłujący, chełwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nie postuszni i niewdzięczni, złościcy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowsięgliwi, nieskromni, bez dobroćliwości, zdraycy, uporni, nadęci, i rozkosze więcej miłujący jak Boga. Któż tu nie widzi istotnych charakterów w pokoleniu naszym? Szatan z całą srogością rzucił się na swą zdobycz, pod najświętszszymi pozorami zasiewał brudne występki, a te coraz więcej rozkorzeniają się między narodami. W jednych miejscach już owoc piekła widzimy, a w drugich rozpoczęto ostrożne przygotowanie, aby wszystkich, jeżeli się da, chrześcijan złowić i do zguby przyprowadzić. Nie daleko sięgać, bo zapytać dziś zgrzybiałego starca, jak u nas dawniej bywało, jak kwitła religija? odpowie. że między dobrmi zjawił się niejeden zły i to wiele narobiło kłopotu; dziś zaś między złemi z trudnością znaleźć dobrego. Otóż mamy rozwiązanie szatana, który w milionach narodów zatrul wiarę i poczciwość a przyprowadził do występku i zbrodni. Panowanie swe pozostali na świat cały; tak samo a może i srożej powstaje jako powstawał w pierwszych wiekach chrześcijańskich i przed Chrystusem; bo wtedy zostawił ludom przynajmniej jakiegokolwiek bóstwo i bojaźń serca; dziś wszystko razem wydziera światu, religię, bojaźń, uszanowanie podeptał i zniszczył, a wiernych przerobił na swych choćowników i owszem pomocników w rozsiewaniu błędów i niewiary. Nieprzeliczona liczba bezbożnych ujarzmiła małą cząstkę bogobojnych, a chociaż już mają wielu podbitych nie przestają jednak w pracy, obalają, burzą, niweczą, cokolwiek święte i Bogu oddane; ale żyje sprawiedliwość Boża, czuwa Pan Póg nad swoimi sługami, i wyraźnie czytamy w piśmie świętém, że dla sprawiedliwych ostateczne dni będą ukrócone. Zatem prześladowanie Antychrysta jakkolwiek z wolnej woli będzie pochodzić a tej w zwykłym porządku sprzeciwiać się Pan Bóg nie będzie, przecież przy końcu miłosierdzie nad dobrmi przeważy, a sprawiedliwość karę z nieba zesła. Nie dawno rozwiązany ten smok piekielny, a widzimy jak wielkich szczerb narobił w Chrystusowym Kościele. Czyżby sprawiedliwość Boska pozwoliła, aby go do reszty obalił i zniszczył? Nie, na to nie pozwoli Chrystus Pan, w którego rękach imiona wszystkich wybranych zostają. Wyrażne mamy zapewnienie z nieba—*ma być rozwiązany szatan na mały czas*. Gdy zaś wiemy że rozwiązanie szatana znaczy ostatecznie usposobienie świata do przyjścia Antychrysta, i dopóty trwać będzie, dopóki Antychryst nie ukończy swęj sceny, więc co dzień i co moment trzeba nam wyglądać tego strasznego gościa.*

*Ciąg dalszy nastąpi.*

## Kronika, korespondencye i rozmaitości.

W przeszłym numerze t. j. 39 t. cz. podaliśmy bullę Ojca św. zapraszającą wszystkich biskupów schy-

zmatyckich na powszechny Sobór w Rzymie w r. 1869 i t. d. odbyć się mający. Ten wzniosły krok J. Św. Piusa IX pociągnąć może za sobą przy wpływie cudownej łaski Boskiej następstwa nieobliczone a najzbawniejsze. Posłuchajmy, jak się pod tym względem zapatruje francuski dziennik *Le Monde*, w artykule swoim przez *Czas* na język polski przełożonym.

Podczas, mówi on, gdy mężowie stanu zapuszczają się w nierozwikłane trudności sprawy wschodniej, Ojciec św. prowadzony zasadami wyższemi od zasad polityki ludzkiej, otwarł kwestyi tej nieprzewidywane horyzonty. Stosunki łączące interesa świeckie mocarstw z zasadami porządku nadprzyrodzonego, są tajemnicą dla wielu. Lecz zna je Stolica św., głosi je ilekroć uważa to za potrzebę; jest to jedna z świętych atrybucyj jęj posłannictwa.

Zapraszając biskupów schyzmatyckich do wzięcia udziału w Soborze, wyrażając nadzieję, że ludy powierzone ich opiece wrócą z nimi do wielkiej rodziny ludów katolickich, Papież nie ma nic innego na celu, jak potrzeby ich dusz i interesa ich zbawienia. Lecz nie uszło jego wysokiej przenikliwości, że postanowienie to wywrze wpływ ważny na przyszłe losy Wschodu i wyrwie kraj ten z haniebnej martwoty, w jaką pograżony jest od wieków.

Już w drugim roku swego papieżstwa d. 6 Stycznia 1848 r. Ojciec św. przesłał chrześcijanom Wschodu pamiętny list, w którym zaklinał ich, aby wrócili do wspólności z kościołem rzymskim. Słowa te nie pozostały plonnemi.—Kościół ormiańsko-unicki rozpowszechnił się, kościół bułgarsko-unicki został utworzony. Biskupi greccy odierwali się od schyzmy, misye łacińskie podwoiły usiłowania. Dziś ku schyłkowi świetnego swego papieżstwa, Pius IX ostatnią do Wschodu zwraca odezwę i pragnie nie zostawić dzieła swego niedokończonem.

Po drugi to raz w historii Konstantynopol i wszystkie ludy, których miasto to jest naturalnym centrum, narażone są na wielkie niebezpieczeństwo.

W XV wieku zagrażała mu potęga ottomańska, która pochodząc z głębi Azji kroczyła ku Europie, pustosząc wszystko na swojej drodze i pokrywając ludy cywilizacją upłonnającą, pod którą nic już nie mogło kiełkować. W owej chwili Stolica św. podniosła głos i zaklinała Greków, aby wrócili na łono kościoła katolickiego. Wielkie koncylium było zwołane najprzód w Ferrarze, potem we Florency.

Grecy odpowiedzieli wezwaniu Ojca św. Wysłali deputowanych. Rozebrali szczegółowo wszystkie punkta dogmatów, obrządku i hierarchii, jakie ich dzieliły z katolikami: dodanie *filioque* do symbolu, pochodzenie Ducha św. prymat kościoła rzymskiego, używanie paschy, czyściec; we wszystkich punktach po długich sporach przyjęli doktrynę rzymską, a w dniu 6 Lipca 1459 dekret unii podpisany przez wszystkich, uroczysto został ogłoszony.

Gdyby Grecy byli pozostali wiernymi owej unii, byłoby może ustrzeżeni od owego najścia Muzułmanów, które szczególnym zbiegiem zataowało się właśnie na granicy ludów katolickich. Papieżstwo byłoby olbrzymie uczyniło usiłowania, aby wyrwać z niebezpieczeństwa ludy, które wrócili do owczarni. Byłoby starało się podnieść siłę całej Europy, wywołać nową krucya-

tę, a Turcy byłiby prawdopodobnie powstrzymani na ziemi Azji. Nie tak się stało.

Zaledwo wróciwszy z Florency do Konstantynopola, biskupi dali się porwać nowym podszeptom swęj ambicyi. Zapomnieli o swych przyrzeczeniach, rozdarli dekret unii i odosobnili się od ludów łacińskich.

W 10 lat później Mahomet II wszedł do Konstantynopola, i patriarcha, który nie chciał ugiąć głowy przed Papieżem i zasiadać po prawicy jego tronu, całował sułtana w but z ostrogą i szedł jak służalec obok jego konia. Obecna sytuacja Turcyi nie jest bez związku ze stanem cesarstwa wschodniego przy końcu wieków średnich. — Nie ze Wschodu, lecz z Północy kroczy niebezpieczeństwo. Cesarstwo rosyjskie nie mniej jest strasznem dla sąsiadów, a nawet dla całej Europy, jak cesarstwo ottomańskie w XV wieku, a jarzmo, jakie wkłada na ludy, nie mniej twarde jak jarzmo sułtanów. Kwestyja wschodnia ogranicza się do tego, czy Konstantynopol należeć będzie do cywilizacji zachodniej lub cywilizacji rosyjskiej; czy używać będzie wolności ludów katolickich lub czy będzie przywalony despotyzmem moskiewskim. Mężowie stanu wymyślają tysiączne środki wojny, traktaty, przymierza, nie nie pomaga. Rosya idzie ciągle naprzód.

Dlatego Papież podnosi głos i woła na ludy Wschodu: Wróćcie do jedności katolickiej, a słowo to rozdzierając wszelkie zasłony, nowe przedstawia rozwiązanie. Ludy Wschodu zrywające ze schyzmą, aby się przytulić do Kościoła katolickiego! węzeł to nierozzerwalny zawiązany w chwili między Konstantynopolem i Zachodem, przepaść nieprzebyta wyrażona między Konstantynopolem i Rosją, protektorat rosyjski nad chrześcijanami Wschodu zniszczony w zasadzie, a tem samem polityka rosyjska tracąca na Wschodzie swój wzrok i środki działania. Grecy nie mają wspólności z Rosyjanami ani językiem, ani historią, ani pochodzeniem, ani obyczajami. Nie ma między nimi innego powinowactwa, prócz jedności religijnej, a gdy ta zostanie zerwaną, stają się sobie obcy i polityka rosyjska zmuszoną będzie szukać innego kierunku.

Wygaśnięcie wielkiej schyzmy wschodniej, byłoby przeto dla Rosyi porażką, daleko straszniejszą niż wzięcie Sebastopola, a władza moralna Stolicy św. położyłaby rozwojowi tego mocarstwa silniejszą zapórę, niż połączone armie Anglii i Francyi. Rosya żadnego nie zaniecha środka, aby przeszkodzić podobnemu skutkowi. Można się spodziewać że podniesie usiłowania, aby przeszkodzić biskupom schyzmatyckim udać się do Rzymu, lub aby przyspieszyć gwałtowne rozwiązanie sprawy wschodniej.

Teraz już chciałaby ona wciągnąć w tę kwestyję tak zawiąkaną Stany Zjednoczone Ameryki. Szukają one sposobności pośredniczenia w Europie. Obwożą chorągiew swą po wodach morza Śródziemnego. Schlebają Rosyjanom, starają się zastraszyć Turków, zapewniają Grekom swoją opiekę. Chcą zrobić wyłom w jedności europejskiej kwestyja wschodnią i pożądamy jakich okrucich państwa ottomańskiego.

Twierdzono, że istnieje przymierze tajne między Ameryką i Rosją. Błędem jest publicystów, że utrzymują to ze zbytnią stanowczością. Trzymajmy się prostych domysłów. To wystarcza do rozumowania, a mniej naraża na zaprzeczenie.

Prawdopodobnym jest, że cesarstwo rosyjskie i Rzeczpospolita amerykańska jednakowo się zapatrują na kwestyję wschodnią. Rosya chce Konstantynopolu i nic więcej; gotowa jest pozostawić innym ludom, możliwość szerokiej zdobyczy w tém, co pozostaje. Stany Zjednoczone nie żądają wiele, wyspa lub cypel lądu dla założenia komandaty, dobry port dla schronienia okrętów, forteca dla bronienia ich, słowem centrum zaopatrujące interesa handlowe, punkt oparcia dla ich polityki, wystarczyłyby im. Z tak umiarkowanemi uroszczeniami można się porozumieć. Dla tego, jeżeli żaden traktat nie został zawarty, istnieje między obu temi mocarstwami powinowactwa, czyniące zawsze możliwym przymierze. Niech się Europa ma na ostrożności i niech nie czyni jak Grecy wschodniego cesarstwa, niechaj nie zaniedbuje pomocy, której Rzym mógłby jej udzielić.

### **Wypadki prześladowania moskiewskiego.**

Oddawna rząd moskiewski wszystkie siły fizyczne i moralne naprzężył aby w całym swém państwie znieść religiję katolicką, a szczególnie w zabranym kraju i w królestwie, do czego używa już ostatecznych środków jakoto: mordów, więzienia i konfiskat, aby tylko od wiary prawowiernych odciągnąć. Jednak dotąd piekielne plany pożądanego skutku nie przynoszą; wydrzeć komu wiarę, którą wyssał z mlekiem swęj matki i narzucić schyzmę nie tak łatwo bywa dokonane. Z Mińska gubernator przybył do pewnej wioski, gdzie dotąd lud choć ciemny ale pobożny trzymał się stale swojej wiary, pomimo że od kilkunastu lat nie widział księdza katolickiego i nie słyszał boskiej nauki. Z początku na rozmaity sposób lud ten był prześladowany, ale kiedy nie nie pomogło, rząd zostawił na kilkanaście lat wioskę bez pasterza, narzuciwszy im popa schyzmatyckiego. Otóż gubernator przybywszy do nich kazał ich zegnać w jedno miejsce, bardzo mile ich pozdrowił i zapytał czy dotąd jeszcze zostają w uporze katolicyzmu? A kiedy usłyszał potwierdzającą odpowiedź, zaczął obszernie mówić o schyzmie i nadmienić: że jedzie z Petersburga umyślnie do nich z wielką wiadomością. Widzicie, rzekł gubernator: w Petersburgu u samego Cara stał się wielki cud na potwierdzenie prawdziwości religii prawosławnej. W tych dniach, mówił dalej; przybył sam Bóg na pokoje do Cara, zapytał go o zdrowie kazał religiję prawosławną rozszerzać, a potem pobłogosławił go i poszedł. Mówił to gubernator z wielkim rozczuleniem i we łzach dodając, że jest naocznym świadkiem tego cudu. A w końcu zapytał włościan: powiedzcie teraz, jaka religia jest prawdziwa? czyż religia katolicka ma takie cuda jak prawosławna? Lud nieoświecony myślał długo, ale w końcu uległ kłamstwu, rozważając że kiedy u Cara tak wielki cud się stał o jakim nigdy nie słyszeli w religii katolickiej, wyrozumowali na swą zgubę że religia schyzmatycka musi być prawdziwszą, i poszli do cerkwi zapisywać swoje imiona; a gubernator za loiczne postąpienie obdarzony od Cara złotym krzyżem. Obecnie rząd moskiewski po wielu gwałtownych wysileniach chwycił się środka zwolna działającego, a którego rezultat w swoim czasie ma przynieść skutek pożądanym. Na sposób moskiewskiego synodu w Petersburgu założył w tym mieście niby synod katolicki, któ-

rego celem byłoby rostrzygać wszelkie sprawy biskupów katolickich i wszystkich w ogóle wiernych należących do rzymsko-katolickiego kościoła. Chce przeto rząd moskiewski aby biskupi, administratorowie dyecezyj i przełożeni zakonów na zawsze przerwali wszelkie komunikacye z Rzymem udając się tylko do synodu w ważniejszych sprawach katolicyzmu. A ukryty cel rządu moskiewskiego ten jest, ażeby powoli narzucać synodowi swoje prawa i liturgie a tak powoli i w swoim czasie synod i duchowieństwo i wszystkich wiernych zlać w jedną całość i przerobić na schyzmatyków. Obecnie rząd moskiewski nakazał biskupom i administratorom, ażeby każdy ze swojej dyecezyi wysłał delegata do wspomnionego synodu. Dotąd chodzą wersye nie pewne kto wysłał lub nie, ale dla wiernych i przełożonych jest to próba czyli sposobność odkrycia się przed światem w jakim kto duchu postępuje. w kraju zabranym a szczególnie na Litwie wyszedł surowy rozkaz, aby klerykom którzy pokończyli seminarya żadnych święceń kapłańskich nie udzielać, a gdyby ktoś gdziekolwiek przyjął święcenia, taki oprócz kary ma być wydalonym za granicę. Rząd moskiewski stara się aby katolików zupełnie bez księży zostawić. W samej wileńskiej dyecezyi od roku 1864 na 600 księży ubyło przeszło 300, niektórzy poumierali a do 200 jęczy po więzieniach i na Syberyi. Do kościołów parafii opróżnionych bez księży narzucają popów schyzmatycznych z którymi lud ani do kościoła iść nie chce ani jakiej innej posługi duchownej od nich żąda.

**Anglia i katolicyzm.** Dzienniki zagraniczne opisują nadzwyczajny i prawie olbrzymi postęp świetnego powodzenia katolicyzmu w całym państwie angielskiem. Już nie na pojedyncze osoby i familie liczą nawrócenia, ale na tysiące dziennie osób, którzy prawie cudownie bez nauk poprzednich jedynie łaską Ducha św. ożywieni przychodzą do księży katolickich i proszą o przyjęcie na łono kościoła. W samym Londynie kilku lordów angielskich przeszło na wiarę katolicką, a tym więcej czyn ten świetności kościołowi nadaje, że wspomnieni mężowie nie zrobili to dla interesu, ale owszem wzgardzili materializmem, bo z porzuceniem herezyi byli jednocześnie pozbawieni pensyi do kilku tysięcy funtów szterlingów. Dotąd w Londynie znajduje się katolików przeszło 200,000. W dyecezyi Westminster w przecięciu miesięcznie około 1,500 osób przechodzi na wiarę katolicką. Po wszystkich miastach i wsiach budują się katolickie kościoły albo z luterskich na katolickie przerabiają. Obecnie kilka nowych dyecezyj przybyło z przyuczyną powiększenia liczby kościołów i wiernych. Powodem tak licznego nawrócenia jest, że w dyecezyi Westminster oddawna założone są szkoły pod dyrekcją i opieką duchowieństwa katolickiego. W kilkunastu zakładach obecnie znajduje się uczni przeszło 13,000. Z jednej dyecezyi na utrzymanie wspomnianych zakładów familie katolickie zbierają corocznie do 350,000 franków.

**Przypominam się Szanownym Przedpłacicielom którzy dotąd przedpłaty nie nadesłali o łaskawe i śpieszne uiszczenie takowej.**

*Nakładca.*

**Dołącza się „Nauka parafialna dla prenumerujących.**